



krótko

Dzień Chorych

WYSOKIE KOŁO. Od wielu lat w sanktuarium Królowej Różańca Świętego Rejonowy Dzień Chorych odbywa się w rocznicę koronacji cudownego obrazu. W tym roku do Wysokiego Koła przybyła ponadtyśięczna rzesza pielgrzymów. Uroczystościom przewodniczył bp Stefan Siczek. Spotkanie zakończyło nabożeństwo zawierzenia Matce Bożej, które poprowadził diecezjalny duszpasterz chorych ks. kan. Leon Czerwiński.

Sołtys roku

BIALĄCZÓW. Podczas dożynek powiatowo-gminnych rozstrzygnięto konkurs na sołtysa roku powiatu opoczyńskiego. Zwyciężyła Dorota Gacparska z Antoniówki. W nagrodę pojedzie do Brukseli.

Wakacje za uśmiech

BIAŁY DUNAJEK. Dzieci i młodzież z Zakrzewa i Brzóz uczestniczyli w kolonii zorganizowanej w ramach programu „Wakacje za uśmiech”. „Co dzień czerpalimy siły z najprawdziwszego źródła = liturgii, czyli Eucharystii, która odbywała się w różnych miejscach, oczywiście dzięki obecności naszego ks. Krzysia z parafii św. Bartłomieja w Brzozie. Nie zabrakło również zabawy. Organizowaliśmy pogodne wieczorki, na których śmialiśmy się i bardziej się poznawaliśmy” – napisali do nas uczestnicy kolonii.



Odznaczeni krzyżami animatorzy z bp. Stefanem Siczkiem. A gdzie krzyż diecezjalnego moderatora ks. Grzegorza Lipca (pierwszy z prawej)?

Diecezjalna pielgrzymka służby liturgicznej i Ruchu Światło-Życie

Dwie tęsknoty

Uściskom i całusom nie było końca. Tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego spotkali się, by jeszcze raz przeżyć to, czego doświadczyli w czasie wakacji.

Bóg tęskni za człowiekiem – mówił bp Stefan Siczek. – Trzeba też, byśmy zatęsknili za Bogiem. Nie pozwólcie, by z waszych serc zabrano Chrystusa – apelował w czasie homilii do obecnych administratorów naszej diecezji.

Namiot recepcji ustawiony został przy południowym skrzydle radomskiego seminarium. – Zapisaliśmy delegacje z 58 parafii. W sumie niemal

tyśiąc uczestników – mówi Sylwester Podgórski, jeden z animatorów. Do seminarium przyjechali autokarami i samochodami osobowymi. Na spotkanie wnieśli radość i entuzjazm. – Wszyscy z niecierpliwością czekali na ten dzień – mówi s. Ewa Janek, diecezjalna moderator Ruchu Światło-Życie. – Najdłużej czekali ci, którzy wzięli udział w pierwszym turnusie oazowych rekolekcji. Wszyscy stają przed zadaniem nadchodzącego roku, któremu przyświeca hasło: „Czynić uczniów ze wszystkich narodów” – dopowiada.

W spotkaniu wzięli też udział ministranci i scholanki. – Dla nich to spotkanie jest doświadczeniem bycia członkiem wspólnoty rówieśników – mówi ks. Maciej Kornata, diecezjalny duszpasterz służby liturgicznej. – Bywa, że w małej grupie czują jakieś wyizolowanie.

Tutaj widzą, że są częścią wielkiej wspólnoty.

Liturgię dopełnił obrzęd poświęcenia i wręczenia krzyży animatora. – Ten krzyż to dla mnie wielkie wyróżnienie, a zarazem wezwanie do dawania świadectwa – mówi Małgorzata Kowalczyk. Małgosia jest studentką krakowskiej AGH. Marcin Węgrzynowski, jej kolega z uczelni, dopowiada: – To też okazja, by naszym rówieśnikom przybliżyć soba Chrystusa. Jeśli jesteśmy autentyczni, oni to akceptują.

– Po wakacjach tęsknicie za nowym rokiem szkolnym, za waszymi nauczycielami i wychowawcami – mówił bp Siczek. – Tęsknicie też za kolejnymi wakacjami, gdy znów przyjdzie czas rekolekcji – dodał. Na te słowa młodzi odpowiedzieli rzeszystemi oklaskami.

Ks. Zbigniew Niemirski

Remont w katedrze

RADOM. W kościele katedralnym trwa remont zewnętrznej elewacji całego prezbiterium i jednej ze ścian nawy poprzecznej, od ul. Prusa. Renowacji zostały poddane także zabytkowe witraże. – W prezbiterium znajduje się spora liczba witraży. Wszystkie zostaną wyjęte i poddane renowacji w pracowni w Krakowie – mówi proboszcz parafii katedralnej ks. prał. Edward Poniewierski. – Będzie to remont kompleksowy wraz z zabezpieczeniem. Dodane zostaną specjalne ramy metalowe, montowane w ramach okiennych, a w nich będą umieszczone szyby zespolone zewnętrzne. Następnie zamontowane zostaną odnowione witraże – dodaje. **mk**



Witraże mają wrócić z renowacji w listopadzie

Pamięć trwa

BUDKI. Koledzy i rodziny poległych 65 lat temu w bitwie pod Ciechostowicami i Huciskiem żołnierzy Armii Krajowej spotkali się, aby uczestniczyć we Mszy św., sprawowanej w intencji żołnierzy z oddziału ppor. Ignacego Pisarskiego „Marii”. Eucharystii przewodniczył i kazanie wygłosił proboszcz ks. Wiktor Bąk. W miejscu ostatniego spoczynku poległych siedmiu żołnierzy Armii

Krajowej głos zabrali kombatanci. Wiązanki kwiatów pod pomnikiem złożyli weterani, rodziny poległych, delegacja Urzędu Miasta Szydłowca z burmistrzem Andrzejem Jarzyńskim oraz przewodniczący Rady Powiatu Szydłowieckiego Marek Sokołowski. Uroczystość zakończył posiłek przy leśniczówce Wspólnoty Lasów Obywateli Miasta Szydłowca w Książku Nowym. **msk**

Święto miasta



Na scenie barwnie prezentował się zespół folklorystyczny Vážina ze Słowacji

KOŃSKIE. Po raz kolejny odbyły się obchody „Dni Końskich”. Organizatorzy przygotowali bardzo bogaty program. Na scenie w parku miejskim wystąpili soliści i zespoły. Najmłodszych zabawiali Kulfon i Żaba Monika. W Bibliotece Publicznej otwarto

wystawę fotografii Wiesława Turno „Dwadzieścia lat”. Można ją oglądać do końca września. Artysta prezentuje na niej m.in. prace wykonane w dziś już zapomnianej technice gumy. Gwiazdą „Dni Końskich” była Anna Maria Jopek. **md**

Pouczająca wycieczka

PAWŁÓW. Gminna Biblioteka Publiczna zorganizowała wyjazd z 17 najmłodszymi czytelnikami do jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Starachowicach. Dzieciom towarzyszyły dyr. Teresa Sobczak i bibliotekarki Anna Michta oraz Grażyna Cichoń. Dzieci poznawały sprzęt ratowniczy i przymierzały strażackie ubrania. Oglądały strażnicę i w jaki sposób odbywa się gaszenie pożaru wodą. Następnym etapem wycieczki były odwiedziny Biblioteki Dziecięcej „Nad Skałą”. Tam mali czytelnicy obejrżeli i zapoznali się z biblioteką działającą na terenie miasta. Jedna z bibliotekarek przedstawiła bajkę o tym, jak należy szanować książki. Dzieci



Dzieciom bardzo podobało się u strażaków w Starachowicach

z zainteresowaniem słuchały i włączały się do rozmowy. **ts**

Dziękczynienie za plony



Uroczystość na stadionie rozpoczęła się od ucałowania dożynkowego chleba

GARBATKA. W parafii Nawiedzenia NMP odbyły się dożynki powiatu kozienickiego. Uroczystość rozpoczęła się wniesieniem wieńców dożynkowych do świątyni. Tam Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. prał. Robert Gołębowski, rodak pracujący w Rocie Rzymskiej. Gości, wśród których byli przedstawiciele władz powiatu i jego siedmiu gmin oraz parlamentarzyści, powitał proboszcz, ks. kan. Augustyn Rymarczyk. Po Eucharystii uczestnicy dożynek, prowadzeni przez szwadron kawalerii konnej, przeszli na pobliski stadion, gdzie starostowie dożynkowi poprosili o błogosławieństwo chleba i rozdali go wszystkim obecnym. Dalsze przedstawienia, konkursy i festyny trwały do późna w nocy. **mb**

Informacje z terenu całej diecezji radomskiej:

www.diecezja.radom.pl

AVE GOŚĆ RADOMSKI

radom@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 26-610 Radom, ul. Prusa 6

TELEFON 048 36 32 479

REDAGUJĄ: ks. Zbigniew Niemirski – dyrektor oddziału, Marta Deka, Krystyna Piotrowska

Lan Yang Dancers koncertowało w Radomiu

Czarna Madonna na Tajwanie

Gdy wrócimy do domu, **ten wizerunek powiesimy w głównym holu**, by widzieli go wszyscy nasi wychowankowie – powiedział o. Gian Carlo Michelini.

Chińska czy tajwańska muzyka do dziś była dla mnie niezrozumiałym i nudnym zbiorem dźwięków. Teraz trochę lepiej ją rozumiem. A połączona z tańcem otworzyła mi oczy na kulturę bardzo daleką, ale też bardzo starą i godną podziwu – mówił jeden z widzów koncertu.

Na deptaku przed radomską „Łażnią” wystąpiła grupa folklorystyczna z Tajwanu Lan Yang Dancers. Powstała 45 lat temu z inicjatywy włoskiego kamilianina o. Gian Carlo Micheliniego. Przez te lata wydorosła i stała się grupą profesjonalnych zespołów. Do Radomia przyjechali członkowie sekcji obejmującej młodzież studencką. – To część kilkusetosobowego zespołu, jaki działa przy naszym centrum – mówi o. Michelini. – Ono nie tylko kultuwyje bardzo bogate i starożytne tradycje miejscowej kultury, ale też chce być ambasadorem kultury Tajwanu na różnych kontynentach.

Centrum jest ośrodkiem, gdzie mogą przyjść wszyscy, nie tylko katolicy. I przychodzą. – Odwiedzają nas całe rodziny. Znajdują możliwość spędzenia wolnego czasu. Jeśli nawet nie zbliżają się

do chrześcijaństwa, bo na Tajwanie praca ewangelizacyjna z trudem przynosi efekty, to cieszy nas to, że przychodzą tu, są świadomi, że jest to centrum katolickie – mówi o. Michelini.

Grupa koncertująca w wielu krajach świata pięciokrotnie wystąpiła dla Jana Pawła II. – W czasie jednego z ostatnich koncertów papież był na środku sceny, a tancerze wykonywali swój program, tańcząc wokół niego – wspomina o. Michelini. – Nasi tancerze nie są zobligowani do tego, by być wyznawcami chrześcijaństwa. Ale ufam, że taniec z papieżem na scenie zostawił w ich sercach niezapomniany ślad.

Będąc w Radomiu, o. Gian Carlo Michelini odwiedził administratora naszej diecezji, bp. Stefana Siczka. Twórca zespołu i zarazem opiekun centrum opowiadał o początkach. Wspominał też pierwszy występ przed Ojcem Świętym. – To było jeszcze za pontyfikatu Pawła VI. W czasie audiencji stałem na podium niedaleko papieża. Powiedziałem któremuś z Watykańczyków, że zatańczymy dla papieża. „Tego tu jeszcze nie było”, odpowiedział. Ale zatańczyliśmy. I tak to się zaczęło – opowiada o. Michelini.

Na zakończenie spotkania z bp. Siczkiem administrator naszej diecezji wręczył tajwańskiemu zespołowi ceramiczny wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. – Byliśmy tam dwa razy – mówi twórca zespołu. – Ten wizerunek powiesimy w holu naszego centrum, by widzieli go wszyscy, którzy do nas przychodzą – dopowiedział o. Gian Carlo Michelini.

Paweł Tarski



ZDIECIA KS. ZBIGNIEW NIEWIERSKI

Występ Lan Yang Dancers jest niezwykle dynamicznym połączeniem muzyki, tańca i kolorów. PONIŻEJ: O. Gian Carlo Michelini otrzymał od bp. Stefana Siczka ceramiczny wizerunek Czarnej Madonny



■ R E K L A M A ■

młodego
dnia!

Plus
radio

tel. 048 360 83 37
www.radioplus.com.pl

90.7 · 94 fm

IX Air Show w Radomiu

Ból szesnastek



KS. DARIUSZ KOWALCZYK

Białoruski SU-27 w trakcie pokazu



KS. DARIUSZ KOWALCZYK

Żałoga białoruskiego myśliwca SU-27 pozdrawia widzów tuż przed startem

Po dwóch latach **nad pokazami lotniczymi w Radomiu znów zawiśł cień katastrofy.**

16 krajów, 16 godzin pokazów i 160 samolotów – tak wyglądał plan międzynarodowych pokazów.

Wszystko było perfekcyjnie przygotowane. Od tygodni reklamy zapraszały na radomskie pokazy lotnicze. Pierwszego i drugiego dnia imprezy do Radomia ciągnęły sznury samochodów. Nawet w stołówce radomskiego seminarium siostry zakonne serwowały reklamowaną w mediach wodę „Cisowianka” z nalepkami Air Show.

Pierwszego dnia pokazy wstrzymała pogoda, nie tyle deszcz, co seria ulew, które przeszły nad Radomiem.

Drugiego dnia, w niedzielę 30 sierpnia, warunki pogodowe zmieniły się. Rozpoczęły się pokazy. Media donosiły, że na radomskie lotnisko przybyło 200 tys. osób.

Gwiazdą niedzielного pokazu był występ brytyjskiej grupy Red Arrows. Lotnicy wzbudzili powszechny podziw. Po nich w niebo wznosiły się kolejne ekipy. Z napięciem czekali na walkę myśliwców F-16 z Mig-29. Każdy z obecnych miał swoje typowania. Walka nie odbyła się. Po katastrofie białoruskiej załogi pokazy zostały wstrzymane.

Przed południem 31 sierpnia w radomskiej cerkwi sprawowana była liturgia w intencji białoruskich lotników, którzy zginęli w katastrofie.

Ks. Zbigniew Niemirski



LUKASZ WIELGUS

Gwiazdą niedzielного pokazu była brytyjska grupa Red Arrows



KS. ZBIGNIEW NIEMIRSKI

W środku transportowca, kto tylko miał aparat, chciał uwiecznić jak najwięcej detali

PONIŻEJ: Gdy odwołano sobotnie loty, jedną z pozostałych atrakcji było zwiedzanie potężnego Herkulesa



KS. DARIUSZ KOWALCZYK

SU-27 zginął za lasem. Kilka sekund później wszyscy zamarli. W niebo uniósł się gęsty dym



MARTA DEKA

Hospicjum Królowej Apostołów dzieciom

Damy i rycerze w ogrodzie

Dzieci wesoło biegały wokół butelkowego zamku, słuchały bajek i poznawały tajniki średniowiecznego oręża, a wszystko to **dzięki hospicyjnym wolontariuszom.**

Radomskie hospicjum Królowej Apostołów, którym kieruje ks. Marek Kujawski SAC swoją opieką otacza nie tylko ludzi chorych, ale też ich rodziny i osieroconych po stracie bliskich. – Wśród tych osieroconych szczególnej pomocy i wsparcia potrzebują dzieci. Choć działamy zaledwie pięć i pół roku, mamy już pod opieką ponad 360 dzieci. One po stracie bliskich często nie chcą się uczyć, nie chcą jeść, nie mogą spać. Budzą się czasem w nocy z ogromnym krzykiem, śnią im się jakieś koszmary. Tym dzieciom trzeba przywrócić na nowo ten świat, jaki pamiętają, kiedy jeszcze żyli ich mama czy tata. Staramy się sprawić, by przestały przeżywać to, co przez miesiące oglądały, gdy ich mama czy tata byli chorzy, i można powiedzieć, na ich rękach umierali, bo wtedy walił im się cały świat – mówi ks. Marek.

Hospicyjni wolontariusze w lipcu i sierpniu zorganizowali dla osieroconych dzieci półkolonie. Na ich zakończenie ogród znajdujący się na terenie hospicjum zamienił się w średniowieczny gród. Dzieci przebrane za damy i rycerzy biegały wokół specjalnie zbudowanego butelkowego zamku, uczyły się walki na miecze



Także ks. Marek Kujawski (pierwszy z lewej) był jednym z rycerzy

i strzelania z łuku. – Przez całe dwa miesiące spotykaliśmy się z dziećmi w każdą środę. Nasze półkolonie zorganizowaliśmy pod kątem ekologii. Stąd ten zamek z plastikowych butelek i te nasze stroje z materiałów przetworzalnych. Poznawaliśmy też rycerstwo pod różnym kątem. Byliśmy w Iłży na zamku i tam spotkaliśmy się z rycerzami. W Niepokalanowie opowiadano nam o „Rycerzu Niepokalanej”. Gościliśmy rycerza Kolumba z żoną, damą Grobu Bożego. Oni opowiedzieli dzieciom o tym, jak można być rycerzem w dzisiejszych czasach – mówi wolontariuszka Monika Wężyk.

Hospicjum dla swoich podopiecznych zorganizowało też trzy turnusy kolonii, jeden

w Dziwnowie i dwa w Ustrzykach Dolnych. – Nie wszystkich mogliśmy zabrać na kolonie, bo te wyjazdy są dość drogie. Chcę podziękować wszystkim, którzy pomogli nam w zorganizowaniu zarówno kolonii, jak i półkolonii – mówi ks. Marek.

Hospicjum Królowej Apostołów wciąż potrzebuje pomocy ludzi dobrej woli. Gdyby ktoś zechciał zostać wolontariuszem lub wesprzeć jego działalność finansowo proszony jest o kontakt pod numerami telefonu: (048)366-81-44, (048)360-48-54, 0605-980-214. O hospicjum można przeczytać na stronie www.hospicjum.radom.pl.

Marta Deka

Zapowiedzi

Święto Chleba

6 września Muzeum Wsi Radomskiej zaprasza na XI Święto Chleba. W tym roku po raz pierwszy ma ono charakter ogólnopolski. Rozpocznie go o godzinie 10.00 Mszą św. Dla zwiedzających przygotowano wiele atrakcji. Na zakończenie o 19.30 wystąpi Monika Brodka. Szczegółowy program na www.muzeum-radom.pl.



Pielgrzymka kobiet

8 września w Święto Narodzenia NMP do Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej przybędą z doroczną pielgrzymką kobiety, by zawierzać Maryni siebie i swoje rodziny. Spotkanie rozpocznie się o godzinie 17.30

modlitwą różańcową, a następnie odprawiona zostanie Msza św.

Dni Chorych

8 września w Skrzyńsku i 10 września w skarżyskiej Ostrej Bramie o godzinie 10.00 odbędą się Rejonowe Dni Chorych.

Przeгляд

11 września w Zwoleniu odbędą się XI Prezentacje Pieśni Pielgrzymkowej „Na Pielgrzymim Szlaku”. Od 16.30 w Ogrodach Domu Kultury będą trwały przesłuchania konkursowe. W kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego o 19.00 rozpocznie się Zwolenńska Kuźnia Młodych, a o 20.30 nastąpi ogłoszenie wyników i wręczenie nagród.



Symposium

Od 11 do 12 września w Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej w Skarżysku-Kamiennej odbędzie się Symposium Mariologiczne „Mariologia na drodze piękna” oraz spotkanie kustoszów polskich sanktuariów. Organizatorami są Polskie Towarzystwo Mariologiczne oraz sanktuarium. Szczegółowy program na www.ostrobramska.pl.

Promocja książki

W kościele pw. św. Pawła w Radomiu (Janiszpol) **13 września** odbędzie się podsumowanie Roku św. Pawła. Początek o 19.00. W jego ramach zostanie zaprezentowana książka „Wiem, komu zawierzę... Radomskie spotkania ze św. Pawłem”.

Misjonarz w r

KAMERUN.

Od czterech lat **ks. Zenon Sala,** kapłan z naszej diecezji, jest misjonarzem w tym afrykańskim kraju. Odwiedził naszą redakcję i ciekawie opowiadał o swojej misji.

tekst

KRYSTYNA PIOTROWSKA

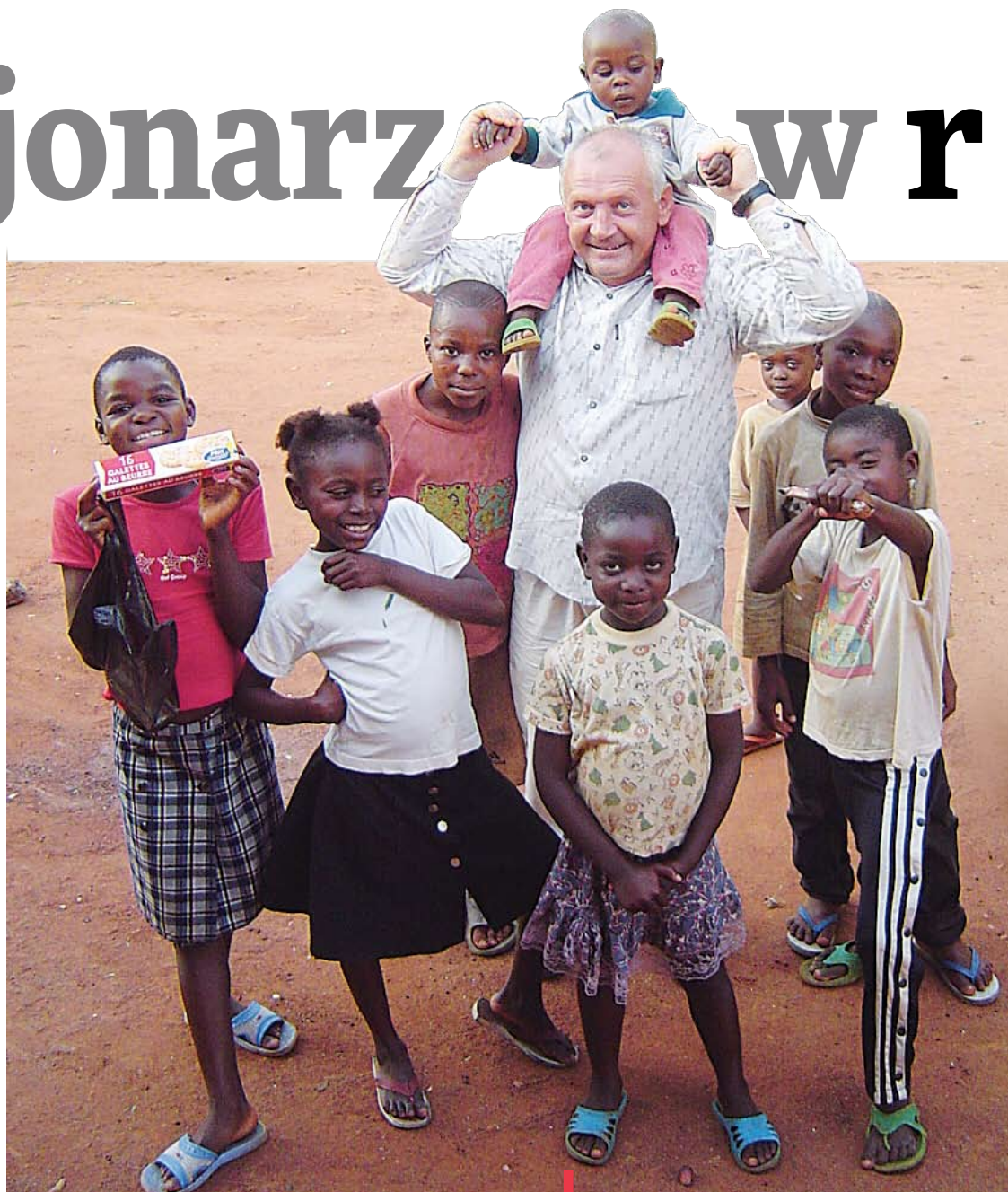
MARTA DEKA

radom@goscniezielny.pl

Rodzinne korzenie ks. Zenona Sali sięgają Tarnopola na Ukrainie, skąd pochodzi jego mama, oraz Młynka koło Starachowic, gdzie urodził się jego ojciec. Zanim trafił do radomskiego seminarium, pracował jako mechanik samochodowy i kierowca, później przez piętnaście lat był w Zgromadzeniu Braci Szkół Chrześcijańskich. Po sześciu latach formacji seminaryjnej jako kapłan trafił do parafii w Lipsku. Od 2005 roku jest misjonarzem w Kamerunie.

Spełnione marzenie

Na lotnisku w Kamerunie na nowego misjonarza czekali pracujący tam, a pochodzący z naszej diecezji księża, Mirosław Bujak i Marcin Andrzejewski. – Gdy wysiadłem z samolotu, to wtedy byłem pewny, że jestem misjonarzem, że już nie będę miał żadnych trudności poza tymi, które mnie teraz czekają. Uwierzyłem, że mogę stąpać po ziemi afrykańskiej – wspomina ks. Zenon.



Myśl, by zostać misjonarzem, pojawiła się u ks. Zenona Sali dużo wcześniej. To był chyba rok 1975. U księży pallotynów na radomskim Młodzianowie oglądał film o misjonarzu bł. o. Damianie. Bardzo chciał wyjechać na misje, ale wiedział, że tylko jako kapłan będzie mógł się tam spełnić.

Najpierw zaczął pracować jako wikariusz w katedrze w Doumé. Nieznajomość miejscowego języka maka stała się przyczynkiem do zabawnej historii, która na początku wcale nie była śmieszna. – Dwóch ministrantów chciało uczyć się języka polskiego. Kazałem im zapamiętywać po dziesięć słówek dziennie. Sam uczyłem się

od nich maka. Po tygodniu w zakrystii przed Mszą św. powiedziałem do jednego z nich: – Robimy powtórkę z polskiego – mów. A on zaczął płakać, zjął strój i wyszedł. Tak samo zwróciłem się do drugiego z chłopców, a ten też w płacz i wyszedł. Potem rozmawiałem z polskimi siostrami i opowiedziałem o tych dwóch ministrantach. Jakież było moje zdziwienie, gdy siostry wyjaśniły mi, że polskie słowo „mów” w języku maka oznacza, delikatnie mówiąc, uciekaj, wynoś się. Przy najbliższej okazji kupiłem dwie paczki cukierków, które w Afryce rozwiązują każdy problem z dziećmi,

Wokół ks. Zenona Sali chętnie gromadzą się dzieci

poszedłem do domu tych ministrantów i wszystko wyjaśniłem – uśmiecha się na wspomnienie tamtego wydarzenia.

Później z woli biskupa został proboszczem w parafii w Dumentang. W tym czasie ojcowie ze Zgromadzenia Ducha Świętego opuszczali misję w Essiengbot. – Szukali kogoś na swoje miejsce. Ja podjąłem ten apel jako znak od Pana Boga, że trzeba iść tam, gdzie cię szukają – wyjaśnia.

W buszu

Pracę w swojej nowej parafii w miejscowości Essiengbot ks. Sala rozpoczął w porze deszczowej.

ezerwacie

Drogi były nieprzejezdne, więc poznawał swoją parafię, przeglądając dokumenty. Dowiedział się, że rozciąga się ona na przestrzeni 3 tysięcy kilometrów kwadratowych. Mieszka tu ok. 15 tysięcy osób, z czego jedna trzecia została ochrzczona w Kościele katolickim, drugie tyle w Kościele protestanckim, a pozostali to wyznawcy innych religii. Na terenie misji, która znajduje się w buszu i od głównej drogi oddalona jest o 75 kilometrów, stoi okazały kościół zbudowany z czerwonej cegły wypalanej na miejscu. Są też plebania, budynek gospodarczy, dom siostr zakonnych, szkoła, szpital oraz dzielnica nauczycieli i katechetów. To dzieło holenderskich misjonarzy, którzy przybyli tu 58 lat temu. Oprócz proboszcza na misji, która obejmuje teren 21 hektarów, pracują Siostry Opatrzności Bożej. Dwie posługują w szpitalu, a jedna prowadzi szkołę.

Ks. Zenon wstaje pół godziny przed wschodem słońca, o 5:30. Godzinę później odprawia Mszę św., w której uczestniczą siostry zakonne, nauczyciele, rodzice i uczniowie. Po Mszy św. zazwyczaj już ktoś czeka na wejście do biura parafialnego. Jeśli to jedna lub dwie osoby, ksiądz zaprasza je na śniadanie. W pogodny dzień zawsze dużo czasu zajmują prace porządkowe na terenie misji. Ma to też charakter edukacyjny. Chodzi o zachęcenie tubylców do pracy przy swoich obejściach.

Po modlitwie południowej jest czas na obiad, na którym królują polskie dania na bazie produktów afrykańskich, jak placki ziemniaczane, ale z manioku, ruskie pierogi, do których ser robi się z mleka w proszku, naleśniki z bananami i czekoladą kameruńską. – Pracuję w rezerwacie przyrody Dja, który swą nazwę wziął od rzeki. Mamy dużo ryb i menu obfituje właśnie w ryby i krewetki. Tubylcy jedzą też małpy, węże, szczury palmowe, szympansy, krokodyle. Dla gości mamy kury – dopowiada ks. Zenon. Na terenie misji znajdują się ogród z warzywami i kurnik, którymi w ramach relaksu popołudniami opiekują się sam proboszcz.

Cała parafia podzielona jest na osiem sektorów. Do każdego z nich należy po kilka wiosek. Es-siengbot należy do jednej z 12 wiosek sektora centralnego. – Jestem dwa razy w roku w każdej wiosce, w okresie wielkanocnym i Bożego Narodzenia. Ludzie z danego sektora zazwyczaj przychodzą na Eucharystię w jedno miejsce, ale czasem są dumni z tego, że w swojej wiosce mają kaplicę i chcą, żeby tam ksiądz odprawił im Mszę św. Jeżeli nie ma permanentnej opieki duszpasterskiej, to ludzie zapominają o tym, kim są. Odchodzą, idą do sekt. Są i tacy, którzy na główne święta przychodzą do parafii. Muszą wtedy pokonać po 40–60, a czasem i więcej kilometrów. Przychodzą też zapisać swoje dzieci do szkoły, potem dowiedzieć się, jak się uczyć, i wreszcie je odebrać. To jest wyprawa kilkudniowa, trzy, cztery dni – opowiada misjonarz.

Dzieci, które chodzą do szkoły, rozlokowane są na terenie wioski. Mieszkają u znajomych, albo u przypadkowych ludzi. Tu wszyscy traktują się jak rodzina, a dzieci w zamian za mieszkanie pracują. Szkoła i nauczanie w Kamerunie są obowiązkowe, ale nie wszystkie dzieci uczą się, dlatego że rodzice wolą zostawić je w domu i wysłać w pole do pracy. Wizyta duszpasterska księdza zawsze wiąże się z pytaniem, czy dzieci chodzą do szkoły. Jeśli rodzice tłumaczą, że ich nie stać na opłacenie szkoły, dostają propozycję, aby w zamian dali coś, co wyhodowali, np. worek orzeszków arachidowych. Nauczanie nie jest drogie. Potrzeba ok. 20 euro na rok. Część rodziców odprawia tę kwotę na terenie misji.

Trzeba wyśpiewać

Najkrótsza Msza św., jaką w niedzielę celebrował ks. Zenon, trwała dwie godziny. Normalnie trwa godzinę dłużej. Eucharystię przygotowuje się cały tydzień. Są spotkania ministrantów, służby liturgicznej, chóru i tych, którzy czytają i przygotowują komentarze. Podsumowanie tego przygotowania ma miejsce w piątek. Wszystkie części Mszy św., które mogą być wyśpiewane,

są wyśpiewane. Czytania i homilia są tłumaczone, ponieważ nie wszyscy znają obowiązujący tu język francuski. „Zbiórka na tacę” trwa do 15 minut. Odbywa się przy śpiewie i tańcu. Ludzie przynoszą to, co chcą. Jest taca młodzieży, kobiet, mężczyzn. – Ja dołożyłem jeszcze tacę na remont kościoła. Pieniądz jest tu dawany ze śpiewem, radością, miłością i z potrzeby serca – mówi ks. Zenon. Później jest procesja z darami. Parafianie niosą w niej swojemu księdzu obowiązkowo kurę, banany, orzeszki arachidowe, pączki, czasem mydło, butelkę piwa, wina, ziemniaki, cebulę, cukier w kostkach, świece, zapałki, kadzidło, a od czasu do czasu nawet kozę. Po uroczystym błogosławieństwie ludzie nie rozchodzą się jeszcze do domów. Zostają, by dalej świętować i śpiewać. Dziela się też tym, co ksiądz mówił w czasie kazania. W tym samym czasie służba liturgiczna podsumowuje to, co było na Mszy św. Kto zawalił, bo źle przeczytał, kto nie doczytał. – To wszystko jest omawiane publicznie, nawet to, jak proboszcz przygotował się do kazania – śmieje się ks. Sala.

Tubylcy, nawet chrześcijanie, wciąż pozostają wierni swoim tradycjom. To widać w czasie pogrzebu, gdzie najpierw wytańczą i wyśpiewają to, co mają wyśpiewać w swoim ojczystym języku. Potem zaprasza się księdza lub katechistę. Można powiedzieć, że żyją jeszcze w atmosferze czarów. Na przykład

gdy długo nie ma deszczu, proszą miejscowego szamana o pomoc.

Podziękowanie

Ks. Zenon Sala swój urlop spędził w Polsce. W tym czasie odwiedził zaprzyjaźnione parafie, opowiadał o swojej pracy i dziękował za wspieranie go w misjonarskiej posłudze. Odwiedził również naszą redakcję. – Dziękuję wszystkim, którzy modlą się za misjonarzy, za misje i za tych, którzy nas wspierają finansowo; bez tego zaplecza modlitewnego i finansowego trudno by było pracować w tamtych warunkach – mówił. – Miejscowi ludzie udzielają się jak mogą. Przyjdą chętnie do pracy, posprzątają kościół, wypiorą szaty liturgiczne dla chóru czy ministrantów. Przyjdą posprzątać misję kilka razy do roku, wyciąć trawę, przyciąć drzewa. Przyjdą do pracy, żeby misjonarz mógł przeżyć. Posadziliśmy w tym roku 200 bananów jadalnych, 100 kg orzeszków arachidowych, zrobiliśmy stację Drogi Krzyżowej. Dają niedużo pieniędzy, tyle, ile mogą. Gdy wyjeżdżałem na urlop, powiedziałem, że gdy będę miał okazję, to mam pozdrowić wszystkich braci i siostry, bo oni tak mówią. Dziękuję dobrodziejom, ofiarodawcom i parafianom z Lubieni oraz ks. proboszczowi Krzysztofowi Orłowi. Parafianom z Lipska, księżom, z ks. dziekanem Eugeniuszem Fraczykiem na czele, siostronom zakonnym, służbie zdrowia, strażakom oraz Stowarzyszeniu MARGARETKA. ■



Procesja z figurą Matki Bożej Fatimskiej

ZDJEŃCJA KS. ZENON SALA

Gospodarstwo seminaryjne w Jaszowicach

Zboże dla kapłanów jutra

Cztery kombajny kończą pracę. Zboże stanie się paszą dla trzody chlewnej w Jaszowicach. Kończą się prace żniwne w seminaryjnym gospodarstwie.

Jaszowice to wioska leżąca nieco ponad 10 kilometrów na zachód od Radomia. Znajduje się tu gospodarstwo rolne, które służy radomskiemu Wyższemu Seminarium Duchownemu.

Absolwent

Administracyjnie Jaszowice należą do parafii Jarosławice, gdzie proboszczuje ks. kan. Antoni Koza. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu ks. Antoni był dyrektorem radomskiego Domu Księża Seniorów. Wówczas otrzymał nowe zadanie. – Bp Zygmunt Zimowski dowiedział się, że jestem absolwentem szkoły rolniczej. Zaproponował mi nowe, podwójne zadanie i do jakiegoś czasu bez rezygnacji z prowadzenia Domu Księża Seniorów. Miałem objąć probostwo w Jarosławicach i prowadzenie gospodarstwa rolnego w Jaszowicach. Parafię osierocił ks. kan. Józef Walaszczyk. Zmarł po ciężkiej chorobie. Gospodarstwo stawiało pierwsze – nazwijmy je – większe kroki. Zgodziłem się, choć wiedziałem, że stoję wobec bardzo trudnego godzenia obowiązków – mówi ks. A. Koza.

Budowa, darowizna i zamiana

Budowa gmachu radomskiego seminarium rozpoczęła się nieco ponad 20 lat temu. Po latach starań i odmów ze strony ówczesnych władz bp Edward Materski otrzymał wreszcie pozwolenie. Ruszyły prace, w które włączyła się cała diecezja. Cztery z pięciu skrzydeł budynku stanęły na czas wizyty w Radomiu Jana Pawła II, która miała miejsce 4 czerwca 1991 r. Ojciec Święty odwiedził nowe seminarium i poświęcił gmach. Potem rozpoczęła się budowa ostatniego skrzydła. Wyrosto już po roku 1992, a więc po podziale administracyjnym Kościoła w Polsce i po powstaniu diecezji radomskiej. Księża, którzy odbyli seminaryjną formację w Sandomierzu, pamiętali seminaryjne gospodarstwo rolne w Rzęczy. Radom takowego nie posiadał. Ale stał się jego posiadaczem na mocy spadkowej darowizny. Ofiarowane gospodarstwo znajdowało się w Zarzeczcu, w parafii leżącej nad Wisłą, kilkadziesiąt kilometrów od Radomia. Ów zapis był wielkim darem, ale trudnością była owa odległość. Wtedy podjęto starania o zamianę. I udało się. W zamian za gospodarstwo w Zarzeczcu seminarium otrzymało to w Jaszowicach.

Ekologiczna pasza

– Gdy obejmowałem Jaszowice, było wiele pracy związanej z porządkowaniem budynków gospodarczych. Udało się te prace przeprowadzić – mówi ks. Antoni. – Zdecydowaliśmy, że w profilu gospodarstwa postawimy na hodowlę trzody chlewnej

i tak jest do dziś. By zapewnić jej wyżywienie, korzystamy z pól 5 ha należących do parafii Jarosławice. Uprawiamy tu żyto, pszenżyto i owies. Na taki wybór pozwala jakość gleby – dodaje dyrektor.

Zebrań zboże jest zwożone do Jaszowic. Tu – jeśli jest nieco mokre, a tak było w tym roku, jest suszone. Potem zawozi się je do Przytyka, gdzie jest przetwarzane na paszę dla trzody. – Nasze stado karmione jest paszą, która jest wysoce ekologiczna – mówi ks. Koza.

Całość produkcji Jaszowic nie zapewnia zapotrzebowania seminarium. Ale jest ważnym przyczynkiem dla jej kuchni. Jeśli dziś – w czasie kryzysu – szukamy wielorakich oszczędności, to seminaryjne gospodarstwo pokazuje, że jest to możliwe, konieczne i skuteczne.

Ludzie wielkiego serca

W gospodarstwie na Rzęczy pod Sandomierzem latem pracowali alumni. Stawiali kopki po pokosach, odbierali słomę w czasie młocki, łopatami przesiewali ziarno. Dziś prace rolne wymagają specjalistycznego zaangażowania. Nie oznacza to, że trud rolnika stał się łatwiejszy. O wiele więcej robią maszyny, ale do ich obsługi potrzeba ludzi, którzy potrafią je obsługiwać.

– W tym roku nasze zboże kosili i młócili kombajnisci Sławomir Gryzek, Marian Kosiec, Krzysztof Wielocha i Edward Gryzek. Cała czwórka mieszka w Gaczkowicach – mówi ks. Koza. – Do ich fachowego trudu dołączyło się



ZDJECA KS. ZBIGNIEW NIEMIRSKI

Kombajny na seminaryjnym polu. PONIŻEJ: Ks. Antoni Koza (pierwszy z prawej) chętnie słucha rad doświadczonych rolników

zaangażowanie innych osób. Nie sposób wymienić wszystkich; Krzysztof Wielocha, Henryk Gliński czy Marcin Pawłowski to tylko niektórzy. Każdemu, kto nam pomaga, wyrażam serdeczną wdzięczność. A przecież tych prac w ciągu roku jest wiele, to nie tylko żniwa: zasiewy, nawożenie, orka – to prace prowadzone w różnych porach roku. Dziękuję za to, że na moje prośby, gdy trzeba coś fachowego zrobić w seminaryjnym gospodarstwie, nigdy nie brakuje chętnych.

Seminaryjne gospodarstwo odwiedziłem w dniu zbiorów pól. Byłem na polu, gdzie pracowały kombajny. – Nasi kombajnisci są z Gaczkowic – opowiadał mi Antoni. – To wioska, z której ludzie mają 5 km do kościoła. Do dziś nie mają solidnej drogi. Utwardzoną szlaką drogę rozmywają deszcze. Ja sam czasem nie mogę tam dojechać w I piątki miesiąca do chorych. Może jest ktoś, kto będzie w stanie coś zrobić, by wykonać remont tej drogi? – pyta ks. Koza.

Ks. Zbigniew Niemirski

